

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 198 (Rok XII, Nr 8)

15 kwietnia 1952

Cena (Price) 1/6

BŁĄD I NADUŻYCIE

STOSUNKI emigracji politycznej polskiej z przedstawicielami polityki mocarstw zachodnich są z natury rzeczy niełatwe, wymagają wiele doświadczenia i ostrożności. Tam, gdzie operuje się wyłącznie argumentacją, gdzie nie dysponuje się siłą, wszystko zależy od jakości argumentacji i od jej stałości. Jednolitość i konsekwencja stanowiska polskiego jest niezbędnym w tym położeniu warunkiem skuteczności działania politycznego. Odnosi się to nie tylko do ludzi reprezentujących czysto polityczne instytucje i organizacje polskie ale do wszystkich, których działalność tak czy inaczej wkracza w dziedzinę polityki międzynarodowej.

Sprawą szczególnie trudną i szczególnie ważną dla nas jest w tej chwili sprawa niemiecka, a ściślej sprawa stosunku polityki amerykańskiej do Niemiec. Stanowisko amerykańskie nie jest bynajmniej jednolite w ocenie roli, jaką Niemcy powinni grać w Europie. Jedni politycy amerykańscy, wobec słabości narodów zachodnio-europejskich i niewoli środkowo-wschodniej Europy, widzą w Niemczech najsilniejsze narzędzie polityczne na zachód od Sowietów, inni, świadomi dotychczasowej roli Niemiec w Europie, obawiają się odrodzenia ich siły i chcą budować w znacznej mierze na tych narodach, które żyją między Niemcami a Rosją. Polityka polska musi robić, co w jej mocy, by wykazywać błędność pierwszego stanowiska, wzmacniać drugie.

W organizacji amerykańskiej zajmującej się sprawami krajów za żelazną kurtyną, Komitecie Wolnej Europy, oba te stanowiska są reprezentowane. Byłoby najgorszym błędem wzmacniać w czymkolwiek stanowisko proniemieckie a, niezamierzone choćby, granie na rękę tym tenden-

com i wyłamywanie się ze zgodnego wysiłku politycznego całej emigracji polskiej w kierunku wzmocnienia prądów wobec Niemiec krytycznych, jest niedopuszczalne. Takim granieniem na rękę polityce proniemieckiej jest na przykład zgadzanie się na stwarzanie pozorów, że emigracje polityczne narodów środkowo-wschodniej Europy same uznają rolę czołową Niemiec w walce o wyzwolenie z jarzma sowieckiego.

W poprzednim numerze „Mysli” wskazywaliśmy na manewry zmierzające do wciągnięcia Polaków w rozmowy polityczne z Niemcami, na akcję mającą poparcie pewnych ośrodków amerykańskich, robioną przez Krucjatę Wolności. Obecnie mamy do zanotowania fakt daleko poważniejszy i bardziej przykry.

Komitet Wykonawczy Zarządu Związku Dziennikarzy R. P. dowiedział się od swojego prezesa, p. Bolesława Wjertzblańskiego, będącego jednocześnie prezesem Federacji Wolnych Dziennikarzy z Europy Środkowo-Wschodniej, Krajów Bałtyckich i Bałkańskich, iż podczas jego pobytu w Stanach Zjednoczonych postanowiono, że tegoroczny zjazd Federacji odbędzie się w Berlinie, a Komitet Free Europe pokryje jego koszty. Komitet Wykonawczy, który w tej sprawie nie był konsultowany, powziął natychmiast uchwałę przeciwko odbywaniu zjazdu w Berlinie i przesłał ją do zarządu Federacji. Zarząd Federacji rozpiął ankietę wśród wchodzących w jego skład związków narodowych. Nie wiemy, czy jest to ściśle, ale podobno na ankietę tę wpłynęły w terminie tylko dwa głosy: polski przeciw Berlinowi i węgierski za. Zarząd Federacji postanowił zjazd zwołać do Berlina. Dodać należy, że w chwili, gdy Wydział Wykonawczy polskiego Związku Dzienni-

karzy został powiadomiony o projekcie berlińskim, sprawa już właściwie znajdowała się w stadium technicznego wykonywania.

Wobec decyzji zarządu Federacji Komitet Wykonawczy Związku Dziennikarzy zajął jednomyślnie stanowisko negatywne. Wynikła jedynie różnica zdań co do tego, czy poprzestać na projekcie czy też uchylić się od udziału w zjeździe berlińskim. W chwili decydującej dyskusji za pierwszym stanowiskiem było pięciu członków łącznie z prezesem, za drugim czterech. Motywy były jasne i wspólne obu stronom. Komunikat Komitetu Wykonawczego ujmuje je w sposób następujący:

„Związek Dziennikarzy R.P. wychodził z założenia, że odbycie Kongresu w Berlinie może wytworzyć pozory jakoby Niemcom miała przypaść w udziale jakaś szczególna rola w walce przeciw tyranii rosyjsko-komunistycznej.

„Możliwość wykorzystania tych pozorów przez nieprzebiegającą w środkach propagandę bolszewicką była dalszą przyczyną tego naszego stanowiska.

„Co więcej, Związek Dziennikarzy R.P. sądzi, że Berlin ze względu na całą swoją przeszłość nie jest w oczach krajów Europy środkowej i wschodniej, a przede wszystkim naszego własnego społeczeństwa — właściwym miejscem dla odbywania zebrań przedstawicieli narodów ujarzmionych“.

Mimo to pięciu członków obrad stanęło na stanowisku niemożności nieobesłania zjazdu i przeprowadziło postanowienie następujące:

„Związek wysłał delegatów na zjazd w Berlinie, wyraża jednak ubolewanie, że względy, którymi kierował się w

tej sprawie, nie zostały docenione przez organizacje dziennikarzy innych narodowości“.

Wobec tego trzej członkowie Komitetu pp. Hęciak, Łochtin i Kotkowski złożyli oświadczenie:

„Oświadczamy, że ze względu na sytuację polityczną polską jesteśmy zwolennikami nie posyłania delegacji Związku na zjazd do Berlina i wobec tego uważamy uchwałę Zarządu w tej sprawie za niewystarczającą“.

czwarty zaś, p. Czaharski oświadczył:

„Wobec tego, że Zjazd Federacji W. Dz. ma się odbyć w Berlinie oświadczam, że nie mógłbym wziąć w nim udziału“.

Drugi obok p. Wierzbiańskiego polską członkiem zarządu Federacji, p. Antoni Dargas zawiadomił listownie Federację, że wobec wyznaczenia Berlina na miejsce zjazdu, w obradach jego udziału nie weźmie.

W dniu 5 kwietnia w tygodniku „Orzeł Biały“ ukazał się komunikat Wydziału Wykonawczego Związku Dziennikarzy, zawierający tekst protestu, bez oświadczenia mniejszości, a natomiast z bardzo istotną zmianą w tekście uchwały. Mianowicie powleczano tam: „Zarząd Związku **zgodnie** ustalił, iż Związek wyśle delegatów na zjazd w Berlinie“. Pomijając już, że ustalał nie Zarząd Związku ale tylko Komitet Wykonawczy Zarządu, istotne jest oczywiście sprzeczne z prawdą i mogące mieć na celu chyba tylko wprowadzenie w błąd opinii publicznej wstawienie słowa „zgodnie“. Są to metody tak niedopuszczalne i tak szkodliwe, że musimy wyraźnie żądać odpowiedzi na pytanie, kto odpowiada za opublikowanie fałszywego w treści komunikatu.

I sprawa jest zbyt poważna i metoda zbyt obrzydliwa, by można było dopuścić do bezkarnego zapomnienia tej rzeczy.

LEKCJA PSYCHOLOGII

Narzucona Polakom i Niemcom wschodnim kampania wzajemnej przyjaźni świadczy raz jeszcze jak Rosjanie szybko poznali się na psychologii niemieckiej i jak Zachód jej daleki nie rozumie.

Polityka rosyjska zmierza w tej chwili do przekonania świata, że w sowieckim ogródku udało się metodą politycznych Miczurinów wyhodować

„pokojowy naród niemiecki“. Teza ta ma być poparciem dla czysto propagandowego planu zawarcia pokoju z Niemcami i zjednoczenia Rzeszy. Satelici muszą ten plan popierać i stąd rodzą się „spontaniczne manifestacje“ porozumienia z wczorajszym wrogiem, które pojawiają się jak grzyby po deszczu w Pradze i Warszawie.

Niemcy wschodni muszą opłacić bilet wstępu na te pokazy „przyjaźni“. Odbywa się to ciężkim kosztem dla ich dumy i arogancji narodowej.

Wydana na rozkaz rosyjski odezwa nawołująca do świętowania „miesiąca przyjaźni z Polską“ w „Niemieckiej Republice Demokratycznej“ mówi rzeczy, których pozornie żaden normalny Niemiec nie mógłby przełknąć.

Polacy są przedstawieni za wzór, który Niemcy powinni naśladować. Odezwa nawołuje robotników niemieckich, by „tak podnosił produkcję jak Polacy“, a do mieszkańców Berlina zwraca się, „by odbudowali tak swoje miasto jak Polacy Warszawę“. Na Zachodzie politycy by mdleli, gdyby im przyszło proponować Niemcom ogłoszenie czegoś podobnego. Oczekiwaliby, że drukarze zatrudnieni przy druku odezwy ogłoszą strajk, członkowie organizacji podpisanych natychmiast zaczną śpiewać „wir werden wieder siegreich marschieren“ a speakerzy radiowi będą jeden za drugim popęlić samobójstwo, byle tylko nie chwalić „przeklętych Polaków“ i ich „gospodarki“.

Co się stało w strefie sowieckiej? Nic!

Odezwa została spokojnie wydrukowana, rozklejona na wszystkich płotach, a speakerzy radiostacji wschodnio-niemieckich głosili „przyjaźń“ z Polską z takim przejęciem, jakby w nią naprawdę wierzyli.

Mało tego, musieli wykrztusić specjalnie podkreślone na afiszach zdania, mówiące: „Walczele o utrzymanie linii Odra-Nysa, linii pokoju! Kto jest przeciw tej granicy, jest za wojną! Kto jest za wojną, jest zarówno wrogiem Polaków i Niemców!“.

Rosjanie wiedzą, że rozkaz i sła decydują o zachowaniu się Niemców. Zachodowi ciągle się zdaje, że można targować się z tym samym pokoleniem, które w ogniu wojny przemaszerowało całą Europę, roznosząc hasła sły i przemocy a ustępując tylko przed inną, jeszcze większą siłą.

J. LECHNO

„W służbie narodowi“

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

Cena tylko 1 sh

DOBROCZYŃCY ROBOTNIKÓW

Największą chyba chlubą komunistycznego reżimu w kraju miały być „wczasy pracownicze“. Tyle o nich napisano, tyle mówi się przez radio w obcych językach (szczególnie po francusku), że cudzoziemcy mogą mieć wrażenie, iż Bierut zajmuje się tylko i wyłącznie sprawami wypoczynku robotników.

A tymczasem... Dyrektor organizacyjny Funduszu Wczasów Pracowniczych przy Centralnej Radzie Związków Zawodowych, C. Todys stwierdza w „Głosie Pracy“, że rozdział wczasów jest „krzywdzący dla robotników“. Analizuje on dane statystyczne, zebrane za 1951 r. i ogłasza takie oto szczegóły:

W 1951 r. ze skierowań na wczasy korzystało 68 pct pracowników umysłowych i 32 pct robotników. W okresie jesienno-wiosennym i wczesnej wiosny (nikt nie chce jechać na urlop w tym czasie) z miejsc wczasowych korzystało 50 pct pracowników umysłowych i 50 pct robotników. W sezonie wakacyjnym lub zimowym z wczasów w Zakopanem, Krynicy, Wiśle, Porębie i Żegiestowie korzystało 80 pct pracowników umysłowych i 20 pct fizycznych.

Już te dane wskazują, że rzekoma troska o robotników w praktyce wychodzi na zdrowie... urzędnikom, co nie jest dziwne, gdyż oni rozdzielają przydziały na wczasy.

Statystyka jest oczywiście niekompletna. Bowiem terminy pracowników „umysłowych“ czy „fizycznych“ nie właściwie nie znaczą. Wśród pracowników fizycznych jest wielka różnica pomiędzy majstrzem czy przodownikiem pracy, a zwyczajnym szarym robotnikiem niewykwalifikowanym, zaś wśród „umysłowych“ istnieje olbrzymia rozpiętość pomiędzy dyrektorem zakładu, generałem, szefem ministerialnego departamentu, a skromnym urzędnikiem czy maszynistką. Gdyby tak ogłosić ilu było dygnitarzy na wczasach, a ilu zamiataczy podwórek fabrycznych, dopiero by się okazało, kogo komunisti rozumieją przez „proletariat“.

Oprócz tych faktów Todys przyznaje jeszcze, że skutkiem bałaganu biurokratycznego w Związkach Zawodowych 100 tys. skierowań nie zostało wykorzystanych. Po prostu przepadły.

Najciekawsza zaś jest informacja, że z wczasów może korzystać tylko 12 pct wszystkich zgłoszonych pracowników, a ponieważ niektórzy sprytlarze umieją dostawać po kilka nawet skierowań w jednym roku, przeto faktyczna liczba jest jeszcze mniejsza.

Tak więc przy istniejącym podziale wczasów, urlop w uzdrowisku wypada najprawdopodobniej raz do roku na dyrektora a raz na 25 lat na niewykwalifikowanego robotnika. Trzeba przyznać, że to osiągnięcie wcale nie jest budujące i niczym się nie różni od przedwojennej sytuacji. Chyba na gorsze...

Z RADY POLITYCZNEJ

31 ub. m. odbyło się posiedzenie komisji zagranicznej Rady Politycznej pod przewodnictwem min. Z. Berezowskiego. Na porządku dziennym znajdowało się sprawozdanie o tendencjach polityki niemieckiej, ze szczególnym uwzględnieniem koncepcji niemieckich w odniesieniu do Europy środkowej i wschodniej.

1 bm. obradowała komisja krajowa Rady Politycznej pod przewodnictwem p. Z. Zaremby. Tematem obrad było sprawozdanie kierownika działu krajowego w Wydziale Wykonawczym p. E. Sojki.

Z PRZEDSTAWICIELSTWA RADY W AMERYCE

W Nowym Jorku odbyło się posiedzenie Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych pod przewodnictwem p. S. Korbońskiego, przy udziale prez. T. Bielec-

WALKA O POŁUDNIOWO-WSCHODNIE KRESY AZJI

Działania ofensywne bloku rosyjsko-chińskiego w celu pochłonięcia pasa wysp i półwyspów, ciągnących się wzdłuż południowo-wschodnich wybrzeży kontynentu azjatyckiego, są czymś więcej niż wojną „zimną”. Gdyby ta część świata była zdolna obwieścić się nam w formie wrażeń akustycznych, to posłyszeliśmyby kanonadę dział i eksplozję bomb lotniczych z Korei i Indochin, a palbę broni ręcznej z Filipin, Malajów, Jawy, Sumatry, oraz okazyjne strzały z Hongkongu; rozgwar rozmów politycznych przez radio; druty doszedłby do nas jedynie z obszarów wokół Japonii, Formozy, Syjamu i Burmy; nad Indiami zalegałaby jeszcze przejściowa cisza, choć szum motorów można by już zasłyszeć od strony Tybetu. Odgłosy te przekonałyby nas, że jest to już właściwie wojna bez żadnego przymiotnika, różniąca się od form dotychczas znanych jedynie zwolnionym tempem działań i przepłataniem ich akcjami politycznymi. Mówiąc ściśle: jest to kampania, będąca częścią nadsięgającej wojny światowej, tocząca się u azjatyckich wybrzeży Pacyfiku.

Chodzi w niej o zawiadnięcie dostępnymi do Azji i najbogatszymi na świecie zbiornikami surowców, niezbędnych do prowadzenia wojny globalnej.

Analizując dotychczasowy przebieg kampanii, rzuca się w oczy przede wszystkim podział tamtejszego teatru wojny niejako na dwa fronty: północny i południowy.

Do frontu północnego można by zaliczyć: Japonię, Koreę, Formozę i Filipiny. Za front ten odpowiadają Amerykanie. Trzeba powiedzieć, że postawili się nanim twardo, zarówno

kiego oraz p. Z. Stypułkowskiego. Przedmiotem obrad, były bieżące zadania polityki polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych i sprawy organizacyjne związane z działalnością Przedstawicielstwa.

KOMITET PRASOWO-INFORMACYJNY

Konferencja Komitetów i Rad Narodowych Krajów Środkowo-Europejskich w Waszyngtonie powołała do życia stały komitet prasowo-informacyjny celem utrzymywania kontaktów z agencjami prasowymi, redakcjami dzienników oraz stacjami radiowymi i telewizyjnymi w sprawach dotyczących krajów pod okupacją sowiecką. Przewiduje się również podjęcie akcji u firm wydawniczych dla ułatwienia drukowania książek i prac autorów na uchodźstwie.

Przewodniczącym komitetu został Węgier p. Bela Fabian, a wiceprzewodniczącym p. B. Łaszewski.

politycznie jak i wojskowo. W tej czy innej kombinacji we front ten zdołano zaangażować ONZ oraz pośrednio Australię, Nową Zelandię i Kanadę (pakt Pacyfiku). Blok czerwony musi wyteńczyć wszystkie siły, aby zyskiwać tu powodzenie.

Do frontu południowego wchodziłyby w tym ujęciu: Hongkong, Półwysep Indochiński oraz Indonezja. Na kim spoczywa odpowiedzialność za utrzymanie tego frontu — nie wiadomo. Kierują tam wojną: Londyn, Paryż, Haga, częściowo Waszyngton (jeśli chodzi o „oplekę” na Syjamem), częściowo Delhi (wpływ na Burmę). Jest tam zatem „kucharek sześć”, na czym wygrywają czerwoni, penetrując głęboko cały obszar wojskowo i nawet gospodarczo, choćby negatywnie na razie.

Prócz tych frontów bojowych do teatru wojny wchodzi jeszcze jeden obszar. pozostawiony przez Pekin do czasu na boku, jakby na deser: Indie.

Doktryna neutralności tego kraju niezwykle ułatwia czerwonym prowa-

dzenie kampanii, a w razie jej wygrania przez blok komunistyczny niewątpliwie przybliży chwilę połączenia Rosji, Chin i Indii pod sztandarem komunizmu, a tym samym, jak marzył Lenin, przybliży triumf sierpa i młota nad światem.

Jaskrawe różnice w konsystencji frontów północnego i południowego są konsekwencją istniejącej rozbieżności polityki Waszyngtonu i Londynu w stosunku do Chin a także diametralnie różnego pojmowania charakteru walki przez czerwonych i przez Zachód. Oba problemy spletają się w jeden, bo, jak wiadomo, istnieją oświadczenia Londynu, które stwierdzają, że w razie „dalszej agresji” rosyjsko-chińskiej w Azji południowo-wschodniej obecne różnice polityczne w stosunku do Chin mają zniknąć. W tym właśnie tkwi słabość, bo ze strony czerwonej, zgodnie z naszą charakterystyką działań podaną we wstępie, już teraz rozwinęto pełną kampanię agresywną, dla niepoznaki zwalnając jej tempo i kamuflując działaniami politycznymi. Aby więc skonsolidować front południowy, musiałyby cały Zachód radykalnie uznać, że na obszarach Azji już toczy się pełna wojna i solidarnie zerwać z Mao Tse; w konsekwencji: zawiesić „pokojuwą” zależność Indochin, Hongkongu, Malajów, Indii wschodnich od ich państw „macierzystych” w Europie, oddać kierownictwo wojskowe i polityczne tego odcinka w jedne ręce, wreszcie wprowadzić do boju, choćby tylko — jeśli Indii przekonać by się nie dało — Australię z Nową Zelandią, jako kraje najbliższe i najbardziej zainteresowane. Za tym poszłoby całkowite uruchomienie sił Cziang Kai Szeka oraz ewentualne zorganizowanie Burmy i Syjamu. Jednym słowem należałoby tam przestawić się z „pokoju” na wojnę.

Wykonania tych posunęć domaga się logika kampanii południowo-azjatyckiej, toczącej się o tak znaczną stawkę.

Byłby to jednak program nazbyt logiczny i nadto wymagający poświęceń, aby wierzyć w jego przeprowadzenie we właściwym czasie. Przypuszczać raczej należy, że jakiegoś jego fragmenty znaczną z wysiłkiem wchodzić w życie dopiero po otrzymaniu nowych cięgów od czerwonych.

T. W.



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

Spadochrony — Najlepsza pomoc do Polski

MATERIAŁY NA UBRANIA, PŁASZCZE I KOSTIUMY, KOSZULE MESKIE I BLUZKI DAMSKIE, PONCZOCHY NYLONOWE, OBUWIE, ARTYKUŁY TOALETOWE I GALANTERYJNE

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10 do 18, w soboty tylko do godz. 17

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

CZEGO OBAWIA SIĘ STALIN?

NOTY sowieckie z 10 marca, skierowane do trzech mocarstw zachodnich i odpowiedź tych mocarstw z 25 marca zapoczątkowały nową, zaostrożoną fazę rozgrywki o Niemcy. Przypomnijmy treść tej dyplomatycznej wymiany korespondencji. Rząd sowiecki zaproponował mocarstwom, okupującym Niemcy, zwołanie konferencji czterech w celu przywrócenia jedności Niemiec i przygotowania traktatu pokojowego. W opracowaniu projektu traktatu miałyby wziąć udział rząd wszechniemiecki, „wyrażający woię narodu niemieckiego“. Do not sowieckich zostały dołączone propozycje w sprawie takiego traktatu, jako materiał do dyskusji. Według tych propozycji obecny podział Niemiec miałyby być zniesiony, a wojska okupacyjne wycofane w ciągu roku od zawarcia traktatu. Niemcy miałyby odzyskać suwerenność w granicach terytorialnych, ustalonych w Poczdamie, z tym jednak zastrzeżeniem, że nie wolno byłoby im uczestniczyć w koalicjach bądź przymierzach wojskowych, skierowanych przeciwko mocarstwu, które prowadziło z nimi wojnę. Propozycje sowieckie przewidywały dalej przywrócenie praw cywilnych i politycznych b. hitlerowcom, członkom dawnego Wehrmachtu, zniesienie wszelkich ograniczeń w rozwoju pokojowej gospodarki niemieckiej, swobodę handlu z innymi państwami i dostępu do rynków światowych. Niemcy uzyskiwałyby wreszcie możliwość utrzymywania własnych sił zbrojnych lądowych, morskich i powietrznych, „niezbędnych do obrony kraju“ oraz produkowania broni i zaopatrzenia dla tych sił. Noty sowieckie pomijały jednak milczeniem sprawę sposobu utworzenia rządu wszechniemieckiego, mającego reprezentować Niemcy w rozmowach o zawarciu traktatu.

Mocarstwa zachodnie oświadczyły w odpowiedzi na propozycje sowieckie, że zawarcie traktatu, który by kładł kres obecnemu podziałowi Niemiec, było zawsze ich zasadniczym dążeniem. Zawarcie takiego traktatu wymaga jednak utworzenia rządu wszechniemieckiego, mogącego powstać tylko w wyniku wolnych wyborów w obu częściach Niemiec i Berlinie. Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych powołało do życia komisję w celu zbadania, czy istnieją warunki zarządzania wolnych wyborów na obszarze całych Niemiec; mocarstwa zachodnie przyjęłyby z uznaniem wiadomość, że komisja ta uzyskała możliwość przeprowadzenia swych badań w sowieckiej strefie okupacyjnej i wschodnim Berlinie. Dopóki jednak nie powstanie rząd wszechniemiecki, wyłoniony z wolnych wyborów, dyskusje na temat traktatu pokojowego byłyby bezprzedmiotowe.

Mocarstwa uważają dalej, że rząd niemiecki, zarówno przed jak i po zawarciu traktatu, powinien mieć całkowitą swobodę uczestniczenia w związkach międzynarodowych, zgod-

nych z zasadami i celami Narodów Zjednoczonych. Przyznanie Niemcom prawa posiadania własnych sił zbrojnych w połączeniu z zakazem udziału w związkach z innymi państwami byłoby krokiem wstecz, zagrażającym nowemu porządkowi w Europie, opartemu na współpracy państw, nie zaś na ich rywalizacji. Mocarstwa zachodnie udzielają zatem całkowitego poparcia projektowi wcielenia Niemiec do europejskiej wspólnoty obronnej, mającej na celu zapobieżenie agresji i odrodzeniu militaryzmu niemieckiego. Propozycje sowieckie w sprawie utworzenia narodowych sił zbrojnych niemieckich nie dadzą się pogodzić z osiągnięciem tych zasadniczych celów. Noty zachodnie polemizują wreszcie w sposób dość niezręczny z tezą sowiecką, że wschodnie granice Niemiec zostały ostatecznie ustalone w Poczdamie.

Treść not powyższych jest jaskrawą ilustracją różnic w taktyce i metodach politycznego działania obu stron, prowadzących zmienną wojnę. Związek sowiecki prowadzi grę atakującą, mocarstwa zachodnie starają się, jak zwykle, zająć pozycje obronne.

PROPAGANDA CZY VOLTE FACE

W nocie sowieckiej jest przede wszystkim wiele niewiadomych. Zarówno kancelarie dyplomatyczne, jak i prasa zachodnia pozostają w niepewności, czy chodzi tu o nowe posunięcie propagandy sowieckiej czy o zasadniczą zmianę dotychczasowej polityki Moskwy w stosunku do Niemiec. Propozycje sowieckie mają na pewno na celu oddziaływanie na opinię niemiecką, a zwłaszcza zjednanie wpływowych przedstawicieli wielkiego przemysłu i kół dawnego Wehrmachtu. Pierwszych propozycje te kuszą możliwością otwarcia dróg do handlu ze wschodem; drugim stawiają przed oczy perspektywę odrodzenia wojskowej potęgi niemieckiej, odzyskania utraconych wpływów i władzy. Oferta sowiecka pociąga również wyobraźnię szarego człowieka w Niemczech: dla przeciwnego Niemca jedność niemiecka jest sprawą bez porównania ważniejszą, niż wszelkie związki z Zachodem, a armia narodowa stanowi znacznie większą atrakcję, niż europejska wspólnota obronna z udziałem dywizji niemieckich.

Propagandowe działanie not sowieckich nie ustaje jednak u granic Niemiec: przemawiają one do przekonania tym szerszym kołom na Zachodzie, które przyszość Europy widzą w powstaniu trzeciej siły, opartej o zjednoczone i neutralne Niemcy, odgradzające masą 70 milionów ludzi świat zachodni od świata sowieckiego. Dla tych kół propozycje sowieckie są różnoidalne z zapowiedzią zakończenia a przynajmniej zlagodzenia zimnej wojny: los 100 milionów ludzi w Europie środkowo-wschodniej, której transakcja taka zostawia po-

tamtej stronie barykady, jest im obojętny.

Jeżeli by jednak celem inicjatywy sowieckiej miało być jedynie posunięcie taktyczne w wojnie psychologicznej, za którym nie stałaby gotowość do dalszego działania, bluff mogłoby być łatwo wykryty i przynieść w rezultacie dużą szkodę polityce sowieckiej. Wystarczyłoby przyjąć w zasadzie sowiecką koncepcję zjednoczenia Niemiec, opatrzyć ją warunkiem wolnych wyborów pod nadzorem międzynarodowym i czekać na dalsze reakcje. Lecz tu właśnie zaczyna się niepewność, której nie usuwa nawet rachunek obustronnych zysków i strat.

Zgodna opinia wszystkich kół politycznych Zachodu uznaje wolne wybory w całych Niemczech za podstawowy warunek utworzenia rządu wszechniemieckiego. Wynik tych wyborów musiałby, według powszechnego przekonania, pociągnąć za sobą klęskę partii komunistycznej w strefie sowieckiej; partia ta straciłaby swą władzę obecną, stając się partią mniejszości, rządy zaś przeszłyby zapewne w ręce znienawidzonych przez nią socjal-demokratów. Wynik tak równałby się, zwłaszcza po wycofaniu wojsk sowieckich, utracie przez Rosję całej wschodniej strefy Niemiec z jej potencjałem przemysłowym, pracującym na rzecz Moskwy, a co ważniejsze, oznaczałby rezygnację z pozycji strategicznej, stanowiącej nieustanną groźbę dla Europy zachodniej i czyniącej tę Europę niezmiernie wrażliwą na atak sowiecki. Stalin nie wyrzekł się dotąd nigdy ziemi, na której stanęła stopa czerwonego żołnierza, jest więc mało prawdopodobne, aby chciał to uczynić obecnie.

DRUGA STRONA MEDALU

Straty sowieckie nie byłyby jednak jednostronne. Mocarstwa zachodnie utraciłyby zasoby przemysłowe Rury, nadzieję na wzmocnienie Europy siłą wojskową Niemiec zachodnich oraz wszelką kontrolę nad polityką niemiecką. Wojska sowieckie wycofałyby się za Odrę, wojska amerykańskie na drugą stronę Atlantyku. Stronictwa katolickie, podtrzymujące p. Adenauera i jego politykę związków z Zachodem, nie uzyskiwałyby w wyborach większości, tracąc, zwłaszcza w protestanckich częściach Niemiec, na rzecz socjal - demokratów i nacjonalistów. Trzyletnia kosztowna i uciążliwa polityka mocarstw zachodnich, zmierzająca do włączenia Niemiec w zachodni system obronny, ległaby w gruzach.

Jeżeli Stalin widzi istotnie poważną groźbę dla Rosji w utworzeniu 12 dywizji niemieckich w ramach europejskiej wspólnoty obronnej, to, być może, gotów byłby na zapłacenie wysokiej ceny za unicestwienie tej groźby. Możliwość obalenia polityki niemieckiej mocarstw zachodnich leży całkowicie w jego rękach: jak daleko jednak go-tów jest pójść w licytacji? Zależać to

może od jego przewidywań przyszłości. Trzeba sobie bowiem zdać sprawę, że nawet ceną utraty wschodniej strefy Niemiec mogłaby się stać dla Moskwy w pewnych warunkach opłacalna. Podstawy demokracji ludowej okrępiły już w strefie wschodniej na tyle, że byłaby ona trudnym kąskiem do zgryzienia dla centralnego rządu demokratycznego, skrupowanego zwłaszcza zasada federalizmu. Jedynie strefa sowiecka ma, wyćwiconą siłę wojskową (Bereltschaften), która stałaby się kadrą przyszłej armii niemieckiej, urabiając tę armię odpowiednio pod względem ideologicznym. Partia komunistyczna Niemiec uzyskalaby większą, niż dotąd, swobodę działania w Niemczech zachodnich, a być może obsadziłaby również niektóre stanowiska w rządach krajowych. Stąd niedaleko do frontu narodowego z jego znanymi konsekwencjami. Partie komunistyczne nie zwykły dążyć do władzy drogą wyborów powszechnych. Siła ich polega nie na operaniu się o masy, lecz na organizacji i dyscyplinie; ich techniką działania jest szerzenie fermentów i wojna domowa. Związek Sowiecki rozporządza wreszcie atutem, którego nie mają mocarstwa zachodnie i którego nie zawaha się użyć w razie potrzeby: są nim wschodnie terytoria Niemiec, przyznane Polsce w Poczdamie. Nie można zatem wyłączyć możliwości, że zjednoczone Niemcy stałyby się w ciągu krótkiego czasu satelitą lub przynajmniej sojusznikiem Rosji.

Stalin prowadzi niewątpliwie grę o całe Niemcy, lecz polityka „reculer pour mieux sauter” mieściłaby w sobie element ryzyka, do którego nie jest on zbyt skłonny.

NIEPEWNOŚĆ I OBAWY

To wszystko nie rozprasza zatem wątpliwości co do właściwych celów inicjatywy sowieckiej ani obaw co do następstw tej inicjatywy. Odpowiedź mocarstw zachodnich jest wyrazem tej niepewności. Wysunęły one zasadę wolnych wyborów, jako naczelną warunek utworzenia rządu niemieckiego, lecz nie potrafiły ukryć, że obawiają

sę przyjęcia tej zasady. Dopuszczenie komisji Narodów Zjednoczonych do wschodniej strefy Niemiec nie jest bynajmniej najstosowniejszym sposobem zorganizowania wolnych wyborów, gdyż komisja mogłaby co najwyżej przyjąć do przekonania, że warunki do takich wyborów we wschodniej części Niemiec nie istnieją; stworzenie tych warunków wymagałoby raczej propozycji pozytywnych. Położenie nacisku na potępioną już przez Moskwę komisję ma jednak, z punktu widzenia mocarstw zachodnich, tę stronę dodatnią, że Moskwa propozycję odrzuci.

Jednocześnie mocarstwa zachodnie dały do zrozumienia, że, niezależnie od utworzenia rządu niemieckiego, nie wyrzekną się swej polityki, zmierzającej do politycznego i wojskowego zwłazania Niemiec z Zachodem. Takie postawienie sprawy równa się w istocie rzeczy odrzuceniu propozycji sowieckich, gdyż jeżeli nawet założyć, że Stalin gotów jest zapłacić pewną cenę za Niemcy neutralne, przypisywanie mu gotowości do ofiar na rzecz Niemiec, związanych z Zachodem, byłoby nonsensem. Zastrzeżenia mocarstw zachodnich mają jednak słabą stronę: suwerenny rząd niemiecki, gdyby powstał, sam będzie decydował o tym, czy szukać współpracy z Zachodem, czy też skierować swe oferty na wschód.

Jeżeli jednak propozycje sowieckie były tylko bluffem propagandy, to odpowiedź mocarstw zachodnich bluffu tego nie odkryła, a co więcej, jej efekt propagandowy w Niemczech był ujemny. Wywołała ona przeświadczenie, że mocarstwa okupacyjne chcą utrwalić podział Niemiec w imię własnych celów politycznych, których Niemcy mają być narzędziem. Pozycja dr Adenauera uległa osłabieniu. „Mocarstwa zachodnie — pisze wychodząca w Monachium „Süddeutsche Zeitung” — uznają państwo wszechniemieckie za groźbę dla siebie. Dlatego wołają one utrzymanie podziału Niemiec i włączenie tej części, która zostaje pod ich kontrolą, do zachodniego systemu przymierzy, niż zjednoczenie obszarów, podzielonych w 1945 r.” Noty

sowieckie swe zadania propagandowe w zupełności spełniły.

NIE MA MIEJSCA NA OBÓZ TRZECI

W chwili, gdy to piszemy, mocarstwa zachodnie oczekują odpowiedzi rządu sowieckiego, która wniesie zapewne nowe elementy do sytuacji obecnej. Niezależnie od tego, jak wypadnie ta odpowiedź, trzeba zauważyć, że na właściwe intencje Moskwy, rzuca jaskrawe światło sowiecka doktryna oficjalna. Perspektywa Niemiec neutralnych jest sprzeczna ze wszystkim, co głosi ta doktryna. Dla Związku Sowieckiego państwo, którym nie rządzą komuniści, nie jest i nie może być państwem neutralnym. Jest to zawsze państwo pod rządami wroga klasowego, państwo imperialistyczne, czyhające na zgubę „bastionu socjalizmu”. Świat, według doktryny sowieckiej, dzieli się na obóz pokoju, związujący zasady marksizmu-leninizmu i uległy dyktandowi Moskwy, oraz obóz podżegaczy wojennych, rządzony przez Wall Street i lokai kapitalizmu. Jest to podział dychotomiczny; wyczerpuje on obraz polityczny świata i nie ma w nim miejsca na żaden obóz trzeci. O tym nie chcą pamiętać pacyfści Zachodu.

Błędem byłoby przypuszczenie, że Stalin jest przerażony decyzjami konferencji Lizbońskiej i że gotów jest zapłacić wysoką cenę za uniemożliwienie utworzenia 12 dywizji niemieckich w ramach europejskiej wspólnoty obronnej, będącej, jak dotychczas, papierowym projektem, dalekim od realizacji. Założenie takie byłoby przypisywaniem polityce sowieckiej nadmiernej nerwowości, której dotąd ona nie ujawniała. Stalin może się jednak obawiać innej rzeczy: związku odbudowanej potęgi wojskowej niemieckiej z gigantycznym i możliwościami przemysłu amerykańskiego. Być może, że widzi on niebezpieczeństwo tego związku w niedalekiej przyszłości i chce mu zapobiec. Czas pokaze, jaką cenę gotów jest za to zapłacić.

Glossator

STEFAN ŁOCHTIN

MARX — HEROLD PANGERMANIZMU

JEDNYM z największych paradoksów naszych czasów jest wprowadzenie na piedestał niemal religijnego pojmowania nauk marksistowskich w tych krajach, których „prorok” komunizmu nie szanował i uważał za barbarzyńskie.

Marx wierzył, iż jego postulaty ekonomiczne i polityczne zostaną wprowadzone w życie w krajach „przodujących przemysłowo”, przede wszystkim zaś w Niemczech. Dlatego był zdziwiony i zaintrygowany, gdy pierwszymi tłumaczami „Kapitału” na obcy język okazali się Rosjanie. Fakt pojawienia się jego książki na rynku

czytelniczym nad Oką, Wołgą i Newą był dla niego niezrozumiały, ale przyczynił się do powstania zainteresowania dla ludzi, którzy uparli się go czytać i dyskutować. W późnym okresie życia przeto, Marx interesował się rozwojem ruchu swych zwolenników w Rosji, okazywał im coś w rodzaju protekcji zmieszanej z lekką pogardą. Poglądy Marxa na przyszłość rewolucji w Rosji były znamienne: nie entuzjazmował się on wcale zakładaniem komórek socjal-demokratycznych, miał przekonanie, że do społeczeństwa rosyjskiego bardziej pasują chłopsko - inteligency „narodnicy”

(zalatujący nb. anarchizmem) niż „proletariacy esdecy”. Zastanawia fakt, że gdyby życie jego przypadło na okres późniejszy o kilkadziesiąt lat, to musiałyby on prawdopodobnie za głoszenie „mylnych i pravicowych poglądów” pójść pod sąd czerezwycyzajki, pokajając się i teoria stalinowska powoływałaby się tylko na Lenina, a obecny marksizm musiałby nosić inną nazwę.

O ile jednak poglądy Marxa na Rosjan nie były zbyt pochlebne, to stosunek jego do innych, mniejszych narodów słowiańskich w środkowej Europie był pełen akcentów niechęci

graniczającej czasami z wściekłą nienawiścią. Wyjątkiem byli tu rosyjscy, ze względu na powstania przeciw rosyjskim carom. Powstania oceniał Marx na ogół pozytywnie, jako przejaw działalności rewolucyjnej podkopującej stary porządek.

Czesi, Jugosłowianie, Bułgarzy i Słowacy narazili się Marxowi przez to, iż hołdowali panslawizmowi (zrozumiałemu w owym okresie na tle opozycji wobec monarchii austro-węgierskiej). Tego nie mógł im darować.

Ponieważ dzisiaj ludy te są pod okupacją sowiecką lub rzekomo entuzjastycznie hołdują marksizmowi, przeto coraz częstsze bywają dyskusje wśród niektórych mniej zależnych marksistów na temat „Marx a Słowianie“.

Zagadnieniu temu Małgorzata Buber, znana niemiecka pisarka lewicowa, poświęciła w swoim czasie interesujący artykuł w piśmie miesięcznym „Aktion“. Cytaty z Marxa, wynalezione przez nią w starych rocznikach „Neue Rheinische Zeitung“, nadawałyby się do rozpowszechnienia obecnie w Pradze, Sofii i Belgradzie, gdzie miejscowi komuniści znaleźliby w nich pełno materiału do rozmyślań.

Artykuły te były pisane w okresie zjazdu pansłowiańskiego w Pradze w latach 1846 i 1848, podczas którego pojawił się pierwszy, niewyraźny jeszcze, pomysł likwidacji monarchii austro-węgierskiej i uwolnienia narodów przez nią podbitych. Marx i Engels pisali razem na ten temat i stąd autorstwo cytatów musi być traktowane łącznie, obciążając pamięć obu założycieli marksizmu.

Wiadomości ich o szczepach słowiańskich w Austrii i bezpośrednio za jej granicami nie były zbyt głębokie. Oto spis plemion słowiańskich w ich wyobraźni: Dalmatyńcy, Słowenci, Chorwaci, Szokazi (?), Serbowie, Sławońcy (?), Czesi, Słowacy, Morawianie, Bośniacy, Morlacy, Bułgarzy, Ilirowie, Ogullinicy (?) oraz Sereszeni (?). Ta bajeczna lista oczywiście była argumentem, że w mieszaninie tak drobnych choć odrębnych grup nie można znaleźć żadnych elementów stałości, potrzebnych dla utworzenia jakiegokolwiek organizacji państwowej. Dlatego Marx i Engels mówili „archaiczne narody“, „okaleczone narody“, „bezsilne narodki“, „sfanatyzowani Słowianie“, „słowiańscy barbarzyńcy“.

Przeszłość zdawała się być po stronie Marxa, szczególnie gdy z właściwą sobie dokładnością sam ją sobie wyobrażał na podstawie własnej niewiedzy. Pisał: „Czesi nie mają historii“, albo „Z przybyciem Turków historyczna rola Słowian południowych skończyła się na zawsze...“.

Turcy są dzisiaj tylko w Małej Azji, a komunistyczny dyktator Jugosławii pozostaje w istotnych stosunkach z połową świata. Inny komunistyczny dyktator Czechosłowacji, Gottwald poucza niemieckiego ucznia Marxa — Piecka, jak ma być dobrym marksistą. W tym świetle Marx jest po stu latach po prostu śmieszny.

CHESTERTON I BELLOC

TLUMACZYŁ JERZY PIETRKIEWICZ

GILBERT KEITH CHESTERTON (1874 - 1936)

CIEŚLE OKRĘTOWI

*Morze nad niebem, na niebie tym nisko
Legło brzemieniem, — zielen przyszła blisko,
Blżej, a potem czarne kłębowisko;
Nawisa brzemie, wybuchło żywiołem —
I przyszedł połop. Lecz z barw atramentu,
Z fiolełów morskich spłynął w wir odmetu
Okręt świetlisty. A sternik okrętu,
Tajemnic naszych sprawca — zwał się Noe.*

*I były tam ogromne rogi, brody,
Sierść straszna królów zwierząt, a ze Wschodu
Czerwono-złote plaki, co nad wodą
Krążyły wokół masztu wieńcem sinym.
Tam też olbrzymie, szare plaki stały,
Choć wychudzone, mocą zadziwiałą —
A ponad nimi śpiewał ten sam mały
Skowronek, jak dziś — miłą za Londynem.*

*Mocny jak Boży ów świat, wygwoźdzony
Gwiazdami okręt wiózł w dalekie strony
Ziemię, jej wszystkie wojny — obarczony
Płynął — a na nim Troja i Rzym wieczny.
Tak twarde było drewno, co ściał Noe,
Jak nasz budulec, ciosany z mozołem,
On to zielony świat opasze kołem,
Gdy okręt każdy w dom wróci bezpieczny.*

*Odkupujemy z ginącego świata
Ogromne glazy, co słoneczne szaty
Zaćmią, — chronimy także od zatury
Te kości bogów i korony, tknięte
Pianą jak trądem. Bo Bóg prawa stare
Zbierze i niebo znajdzie nową miarę,
Szczęśliwsze w światłach portów — gdy ich czarem
Przyzwane — wrócą w dom wszystkie okręty.*

HILAIRE BELLOC (UR. 1870)

CHARANTELLA

Czy pamiętasz tę gospodę,

Miranda?

Czy ją pamiętasz dziś?

To krzątanie, rozścielanie

Stomy śliskiej pod postanie,

I te pchły, gdy uieczór zły — z pirenejskiej schodzi mgły,

I to wino co pachnie jak smoła?

Pośród krzyku — kpin bez liku, czy pamiętasz śmiech mulników,

(Winogradem ocieniona weranda)

Czy pamiętasz tę gospodę, Miranda?

Czy ją pamiętasz dziś?

Pośród krzyku — kpin bez liku, czy pamiętasz śmiech mulników.

Zaden nie miał ni szeląga.

Kto nie płaci, niech naciąga.

I trzask drzewi — i ten loskot i gwar —

i — hip, hop, hip — w krąg,

Klaskanie rąk,

Wir — wirowanie, kolisty taniec,

Gdy dziw-dziewczyzna

Ciało przegina —

Świellisty chód —

To w tył, to w przód,

Trzask kaszanieł w rytm śmigłych nóg,

Raz tu, raz tam — w miejscu, pod próg —

Brzęk, jęk i tza — dźwięczy, i drga gitara!

Czy pamiętasz tę gospodę,

Miranda?

Czy ją pamiętasz dziś?

Nigdy już więcej. Nie.

Miranda.

Nigdy już nie.

Świeją jeszcze szczyty we mgle,

Rwisty Aragon tuż u drzwi mknie.

Lecz żaden dźwięk

Wśród ścian nie gada, jeno cień pada

I ślad

Umarłych stóp — już spadł — gdzieś w lęk.

Lecz żaden dźwięk.

Tylko jeszcze z daleka echo Wodospadu

Szumi Zagładą.

Ówczesne jego tyrady były zrozumiałe, gdyż przy całym swym socjalizmie reprezentował on myśli, które miały być w pełni wytłumaczone dopiero przez... Adolfa Hitlera.

„Rzeczywista sytuacja Niemców i Węgrów — pisali Marx i Engels — stałaby się szczególnie przyjemna, gdyby się pomogło austriackim Słowianom do uzyskania ich tak zwanych praw. Pomiedzy Śląsk i Austrię zostałoby wbite niepodległe państwo czeskie, Austria i Styria zostałyby odcięte od ich naturalnych dostępu do Adriatyku przez „Republikę Południowo Słowiańską“. Wschód Niemiec zostałby poszarpany jak obgryziony przez szczura chleb. I to wszystko w podziękowanie za to, że Niemcy sobie tyle trudu zadali, aby ucywilizować prymitywnych Czechów i Słowenów, aby wprowadzić u nich handel, przemysł, wydajne rolnictwo i naukę. Wynika z tego przecież, że te „przestępstwa“ Niemców i Madziarów przeciw wątpliwym Słowianom należą do najlepszych i najbardziej godnych uwagi czynów, którym my Niemcy możemy się poszczycić.“

Z punktu widzenia nowoczesnych poglądów marksistowskich — Marx był w tych cytatach typowym produktem środowiska — mieszczańskim, burżujem, owocem imperialistyczno-kapitalistycznego wychowania, które nie chciało uznać prawa narodów do samostanowienia. „Przenosząc interesy kapitalistyczno-monarchicznej kliki austriackiej nad istotne potrzeby ekonomiczne i kulturalne ludów basenu dunajskiego — powiedzieliby dzisiejsi bolszewicy — pisarz ten wystawił sobie świadectwo najemnika sił uciskującego zatrzymać pochód postępu.“

Ze nikt tak nie powiedział, to tylko sprawa przypadku i zakłamania komunistów. Dobrze jednak wiedzieć, co jest warta okrzyczana „naukowa postawa marksizmu“ przy ocenie zagadnień, o których Marx, jak się okazuje, nje miał pojęcia.

Był on poza tym tak opętany logiką swego wykładu, że jeżeli rzeczywistość psuła mu rozumowanie, to natychmiast tę rzeczywistość potępiał i zwracał przeciw niej charakterystyczne wybuchy zoologicznej nienawiści. W tym był rzeczywiście godnym nauczycielem swoich późniejszych uczniów, którzy są niezrównani w wybuchach nienawiści i w potępianiu życia, wtedy gdy nie zgadza się ono z teorią.

Teoria Marxa brzmiała tu: „Na skutek olbrzymich postępów przemysłu, handlu i komunikacji centralizacja polityczna stała się jeszcze silniejszą potrzebą niż w XV czy XVI wieku. Co się ma jeszcze centralizować — centralizuje się! I w tym miejscu przychodzą panslawiści i żądają, byśmy tych półgermanizowanych Słowian „uwolnili“, byśmy skasowały centralizację, która jest narzędziem gospodarczego ucisku tych Słowian“.

Komentarz jest tu całkowicie zbyteczny — można by zacytować pierwsze lepsze zdanie z broszury Stalina o

narodowościach, by zobaczyć co zostało z programu Marxa. Złośliwy chochlik historii chciał przy tym, że wychwalana „centralizacja” przyszła na pewien czas, ale jej „cetrum” okazało się nie w Berlinie, ale w Moskwie. Ten sam chochlik spowodował, że Niemcy są prowincją państwa marksistowskiego a nie jego stołecznym ośrodkiem, że muszą słuchać rozkazów wydawanych przez „niższą” rasę.

Ponieważ postępowanie Czechów i Chorwatów nie odpowiadało określeniom Marxa, pisał z wściekłością: „żadne dowodzenia, żadne powoływania się na nieokreśloną demokratyczną przyszłość, nie powstrzymają nas przed traktowaniem naszych wrogów, jako wrogów”. I dalej: „Zatem walka, nieubłagana walka, walka na wyniszczenie oraz terror bezwzględny, nie w interesie Niemiec, ale w interesie rewolucji”. I jeszcze: „Za tchórzowską zdradę, godną pogardy, weźmiemy na

przód krwawą zemstę na Słowianach”.

Hasła te — które można by było przypisać śmiało Heydrichowi lub Himmlerowi — wyraziły się u Marxa nadzieją na krwawe skutki najbliższej wielkiej wojny. Oświadczył on:

„Przyszła wojna światowa spowoduje zniknięcie z powierzchni ziemi nie tylko reakcyjnych klas i dynastii, ale całych reakcyjnych narodów. To także należy uznać za postęp.

„Przyszła wojna światowa rozbije ten nadzwyczajny zwłazek słowiański i te małe uparte narody; zniszczy tak, że nawet ich nazwy nie zostaną przekazane na przyszłość”.

* * *

Po tych cytatach nie ulega wątpliwości, że Marx był „genialnym” prorokiem. Z jego wróżb na temat austriackich Słowian nie spełniła się żadna.

ZMARTWYCHWSTANIE

Mój Drogi,

Pytasz, kiedy wiara osiągnęła szczytowy punkt w życiu moim. Trudna odpowiedź. Przebiegam je od dzieciństwa, aż po dzień dzisiejszy. Na ekranie duszy wykreśla uczuć religijnych biegnie różnie, czasami zlewa się w jedną z przeżyciami, czynkami, cierpieniem, radością, czasami odchyła się, a nawet osiąga próżnię zwątpienia i niewiary, albo wznosi się aż do ekstazy religijnej. Nie osiąga nigdy jednak stanu obojętności. Myślę, że każdy człowiek, bez względu na położenie geograficzne, kolor skóry, poziom intelektualny, stopień kultury, pojęcia religijne przechodzi w życiu swoim tę różnorodną linię osiągnięcia, lub oddalania się od Boga. Wznosi się ona, lub opada, to zależy już od jego poziomu moralnego.

Gdy przebiegam myślą dzieje dwudziestu wieków duszy człowieka — widzę odbicie ich w naszych czasach. Dusza człowieka, kierowana wolną jego wolą ku Stwórcy, stworzyła nam współczesnym i tworzy bezustannie męczenników i św. Franciszków i Stanisławów Kostków.

Szałeństwo współczesnej zbrodni materialistycznej znalazło przeciwwagę w potężniejszym akcie wiary duszy ludzkiej, tworzącym i męczenników na arenach współczesnych i św. Franciszków z Asyżu.

Obejmij wzrokiem myśli nasze czasy. Zobaczysz potęgę aktu wiary duszy człowieka po wszystkiej ziemi: mężczyzn i kobiet konających na placach apelowych niemieckich obozów koncentracyjnych, lub idących do komór gazowych. Zobaczysz matki trzymające zastygłe ciała dzieci w tajgach syberyjskich, lub w transportach w bydłych wagonach ciągniętych tygodniami przez nieludzką ziemię. Zobaczysz mężczyzn stojących pod lu-

fami gestapowców na ulicach Warszawy w publicznych masakrach; zobaczysz dzieci odrywane od matek i wywożone do współczesnych obozów janczarskich w Niemczech. Zobaczysz księdza idącego na śmierć w zastępstwie swego towarzysza. Zobaczysz heroizm miłości i poświęcenia współczesnych Franciszków oddających swój chleb lub odzienie towarzyszom niewoli. Zobaczysz samo dno zbrodni i grzechu i szczyty miłości i poświęcenia. Zobaczysz duszę człowieka wiedzioną wolną wolą człowieka ku Bogu. Zobaczysz człowieka osłajającego szczęście, którego wymiary pojąć może tylko dusza.

* * *

Wiosna 1945 r.

Przebywałem już czwarty rok w obozie koncentracyjnym w Guzen. Nie mam zamiaru malować Ci obrazu zbrodni i męczeństwa obozu. Znasz te obrazy nie z literatury, lecz byłeś jedną z postaci.

Głód znowu dziesiątkował szeregi więźniów, a tu już świeża jutrzienka wolności. Front zbliżał się z dwóch stron. Z zachodu Amerykanie, ze wschodu bolszewicy. Śledziliśmy z napięciem zbliżanie się frontów. Poza garstką komunistów nikt nie pragnął oswobodzenia nas przez bolszewików, nawet Rosjanie.

Pewnego dnia rozeszła się wiadomość, która złowrogo zawisła nad obozem i przysięgnęła zwątpieniem i rozpaczą serca więźniów. W głębokich sztolniach wykopanych pod górą, gdzie Niemcy ukrywali przemysł samolotowy, zaczęto zamuroвывать wszystkie wejścia, oprócz jednego. Esmani mieli zapędzić więźniów do sztolni, zawalić dynamitem jedyne wejście i pogrzebać żywcem w zbiorowym grobie 25 tysięcy więźniów.

Któregoś dnia spędzono z wszystkich bloków chorych nie mogących chodzić do jednego bloku i w nocy zagazowano około tysiąc więźniów. Było to potwierdzeniem, że esmani przygotowują likwidację wszystkich więźniów w sztolniach.

Zbliżała się Wielkanoc.

W Wielki Piątek obiegła oboz wiadość, że zginął w bunkrze pod butami esmanów ksiądz austriacki z Linzu, więzień, którego pochwycono na przenoszeniu do obozu opłatka i wina, aby odprawić w obozie ofiarę mszy św.

Pozostał w obozie jedyny ksiądz Francuz, Jacques Bunel, o którym nie wiedzieli esmani, że jest księdzem.

Czy pamiętasz list żony naszego przyjaciela, wywiezionej z trojgiem dzieci i rodzicami na Syberię? Pamiętasz jej słowa: „Siłę do wytrwania i spokój czerpię w modlitwie i wierze mojej w niepojęte miłosierdzie, miłość Boga oddającego się nam w ofierze Eucharystii. Czyż może być większy cud miłości Boga do człowieka? Przyjmuję Boga w komunii św. duchowej, zazdroszcząc tym szczęśliwym, którzy przyjmują Go w hostii św.”.

Wiesz dobrze sam jak dobrze zrozumielśmy te słowa, gdy znaleźliśmy się w obozie. Mieliśmy szczęście czerpać siły w sakramencie pokuty, gdy byli kapłani z nami. Gdy ich zabrano z obozu i tego nam brakło.

Nikt z nas nie wyraził nawet głośno pragnienia najgorętszego, większego nawet niż pragnienie życia, aby wziąć udział w ofierze mszy św., by przyjąć Boga i zespolić duszę swoją z Nim w komunii św.

To było ponad naszą wyobraźnię. I oto w Wielką Sobotę wieczorem przychodzi do mnie nasz obozowy św. Franciszek, kol. Wacek i podaje mi wieść tak dziwną i niepojętą, że nie chcę w nią wierzyć.

W Wielką Niedzielę, w dzień Zmartwychwstania Pańskiego odbędzie się ofiara mszy św., po niej zbiorowo spowiedź i komunია św. na ostatniej sztabie 7 bloku. To mój blok. Objasnia mi, jak zachować się, aby nie zwrócić uwagi kapłanów i więźniów Niemców. Po apelu porannym idę na wskazane miejsce.

Sztuba ma wygląd normalny, tylko pełniej na sali. W przejściach stoją więźniowie, na łózkach siedzą po dwóch, po trzech. Niemcy i innej narodowości więźniowie nie podejrzewają niczego.

Ojciec Jacques kłęczy po japońsku na górnej pryczy, przed nim na ręczniku w małej szklancecze wino, a na kartce białego papieru hostia nakryta chusteczką. Obok leży księżeczka-maszalik. Przy nim kłęczy więzień-mi-nistrant. W głowach leży krzyżek zrobiony z dwóch gałązek pączkującej wierzby.

Rozpoczyna się Ofiara święta. Oczy nasze kierują się na kapłana.

Nie mogę opisać Ci stanu mojego i uczucia. Nie modliłem się słowami, ani myślą; to było pogrążenie się du-

szy i ciała w modlitwie. To było oddanie się całkowite Bogu w obliczu Jego miłości nieskończonej. To był najszczytniejszy akt wiary duszy mojej. Ogarnęły mnie nieznanne dotąd cicha i spokój. Nie było dokoła mnie otchłani obozu, głodu, bólu, męki, grozy śmierci — było ukojenie.

Bóg żywy i prawdziwy przychodzi do nas, odnawia ofiarę Golgoty dla zbawienia naszego. Cud miłości nieogarniętej Boga dla człowieka. Dokonała się ofiara Zbawiciela. Ołtarzem Mu była prycza więźnia, kościołem cela baraku. Splendor ubóstwa, cierpienia i prostoty serc. Po ukończonej ofierze mszy św. wychodzimy po dwóch za barak, gdzie kapłan udziela nam komunii św. Wąski pas chodnika między murem baraku, a drutami elektrycznymi i wysokim murem. Naprzeciw stoj esman, który bezmyślnie patrzy na nas. Ksiądz staje tyłem do strażnika, odwija białą chustkę, na której spoczywa hostia. Kapłan nie podaje nam hostii. Bierzemy sami kolejno z białej chusty Ciało Bo-

ga żywego, czując jak bardzo nie jesteśmy tego godni. Odchodzimy w pokoju i ukojeniu. Już nam nie straszne jest nic. Ani złośliwieści, ani groza śmierci wisząca nad obozem.

Na plac apelowy przed barakami wylegają tłumy nęzarzy. Spotykamy kolegów, przyjaciół, niosąc słowa otuchy i wiary. W kilka godzin zmienia się nastroj. Oddala się widmo śmierci, powraca wiara, że Bóg nas ocali.

W trzy tygodnie później, w piękny majowy dzień przychodzi do nas wolność. Opuszczamy piekło, które stworzyła nienawiść ku Bogu i bliźniemu.

Gdy przebiegam myślą całe moje życie, zatrzymuję się zawsze na tym dniu Zmartwychwstania Pańskiego, kiedy pojąłem tę jedyną prawdę dającą człowiekowi szczęście.

„Jam zmartwychwstałem i żywot wieczny...“

Czy rozumiesz teraz skąd czerpię spokój i pogodę?

Jan Rożdżyński

MANOWCE POSTĘPU SPOŁECZNEGO

OPTYMIZM, cechujący wiek XIX*) wypływał w dużym stopniu z wiary w przemożną moc rozumu ludzkiego, który poprzez odkrywanie praw rządzących światem materii potrafi ujarzmić siły przyrody. Rozum ludzki, torując w ten sposób drogę postępowi technicznemu, miał prowadzić świat w okres wieczystej szczęśliwości. Karol Marx stworzył wizję drogi, po której świat musi — jego zdaniem — nieuchronnie kroczyć, twierdząc, że bieg zdarzeń historycznych jest wynikiem procesów ekonomicznych. Postawa, jaką przyjmuje marksizm, jak to już poprzednio wykazaliśmy, w ocenie przeszłości i teraźniejszości jest pesymistyczna, co do przyszłości — optymistyczna. Zrywając kategorycznie z wszelkimi przejawami wierzeń religijnych uznających Boga za stwórcę świata — marksizm siłą rzeczy życie ludzkie zamknąć musiał w ramach bytu doczesnego, kończącego się całkowicie z chwilą śmierci człowieka. Przy tym założeniu, okres doskonałej szczęśliwości, który zgodnie z wierzeniami religijnymi może nastąpić po śmierci człowieka, musiał być przeniesiony na ziemię. Na ziemi i wyłączenie na ziemi ma zapanować „raj“, jako ostatnie ogniwo w łańcuchu przyczyn i skutków gospodarczych składających się na dzieje ludzkości. Ma być on punktem szczytowym postępu i trwać tak długo, jak długo materia tworząca świat nie przestanie istnieć.

Odmienny od poprzedniego punkt widzenia reprezentują wyznawcy religii objawionych. Wierząc w istnienie Boga i nieśmiertelnej duszy postępowi społeczny widzą nie w zapanowaniu

na ziemi raju, lecz w stworzeniu takich stosunków współżycia ludzi, w których człowiek znalazłby najlepsze możliwe warunki spełnienia swych obowiązków i zadań, określonych prawami boskimi. O ile materialisci zespoli środków składających się na pojęcie polityki społecznej uważają za cel sam w sobie, o tyle wyznawcy religii objawionych widzą w nim drogę do stworzenia najlepszych możliwych warunków dla wypełnienia przez człowieka jego misji. Większość środków może być identyczna, cel użycia odmienny.

Powstaje jeszcze jedno pytanie, nurtujące często w umyśle ludzkim. Czy przeniesienie ciężaru zagadnienia szczęśliwości ludzkiej na życie wieczne nie powoduje równocześnie odwrócenia uwagi od doczesnych warunków bytu, z nastawieniem do traktowania cierpienia i niedostatku na ziemi, jako warunku ułatwiającego uzyskanie tej szczęśliwości.

Nie wchodząc w rozważania natury filozoficznej i teologicznej stwierdzić należy, że upraszczaniem zagadnienia i to fałszywym, byłoby twierdzenie, że każdy niedostatek jest cnotą, a każde posiadanie jest jeśli nie występkiem, to stanem stojącym na granicy występku. Pauperyzm jest klęską społeczną i jednostką znajdującą się w nędzy, a choćby nawet w stanie niedostatku, wyciskiwana i pokrzywdzona w rzadkich wypadkach zdolna jest do rozwijania w pełni swych wartości ludzkich. Dalej, błędą w wielu wypadkach pcha człowieka na drogę występku, stawiając go poza nawiasem społeczeństwa. Postęp ekonomiczny i związane z nim postępowi społeczny, upowszechnienie nauki, sztuki, rozrywek i sportu — podniósł poziom kulturalny i umysłowy mas, tak

konieczny dla pełnego korzystania z instytucji demokratycznych państwa współczesnego.

I jeszcze jedna kwestia. Marksizm powstał w wyniku wnikliwie przeprowadzonej przez jego twórcę analizy warunków, w jakich żył robotnik w pierwszej połowie ubiegłego wieku. Na podstawie tej analizy Karol Marx sformułował swe przewidywania na przyszłość, opierając się na twierdzeniu, że motorem działania ludzkiego na przestrzeni dziejów była i jest walka klas. Dalej Marx przewidywał stałe postępowanie koncentracji kapitału w ręku coraz to mniejszej ilości jednostek, przy jednoczesnym pogarszaniu się warunków życiowych mas robotniczych. Nawiasowo wspomnieć należy, że część marksistów niemieckich ostro przeciwstawiała się później poczynaniom Bismarcka wtedy, kiedy zainicjował on na terenie Niemiec szereg reform socjalnych. Ta część marksistów obawiała się bowiem, że reformy socjalne dając realne korzyści światu pracy, stępują ostre walki klas i opóźniają procesy historyczne prowadzące do rewolucji społecznej. Marksizm przy tym operuje pojęciem zbiorowym „klasy“ rozumiejąc je jako pewną zamkniętą całość, nadając mu cechy samoistnego bytu. W tym rozumieniu istnieją honor „klasy“, interes „klasy“, wrogowie i sojusznicy „klasy“. Nie bierze się natomiast pod uwagę faktu, że „klasa“ mimo nawet wspólnych interesów i aspiracji składa się z poszczególnych, odrębnie myślących i czujących, istot ludzkich.

Kryzys naszych czasów pogłębia jeszcze inne zjawisko, ciężące zarówno nad światem kapitalistycznym jak i komunistycznym. Zjawiskiem tym jest system przemysłowy panujący coraz szerzej na świecie, oparty na masowej produkcji. W 1928 r. Henry Ford, w artykule noszącym złośliwy tytuł „Maszyna — nowy mesjasz“ proklamował początek nowej ery, ery produkcji masowej. Z puszczaniem w ruch pierwszej taśmy rewolucja przemysłowa weszła w nową, groźniejszą może fazę, będącą wynikiem powstania organizacji przemysłowej opartej na zasadach masowości produkcji, przy jednoczesnym doprowadzeniu do ostateczności podziału pracy. I o ile rewolucja przemysłowa postawiła człowieka przy maszynie w celu jej obsługi z pozostawieniem udziału w wyrażnie określonym procesie produkcyjnym, o tyle wprowadzenie produkcji masowej pozbawiło człowieka nie tylko poczucia jakiegokolwiek związku z wytworem jego pracy, ale ograniczyło jego rolę do fragmentu samej maszyny. W olbrzymich „zmodernizowanych“ warsztatach pracy robotnik nie wytwarza, po prostu jest zatrudniony, wykonywając stale tę samą drobną funkcję, ograniczoną do kilku niezmiennie wykonywanych ruchów. Uwaga ta przy tym nie odnosi się wyłącznie do pracy fizycznej. Zarówno praca biurowa, jak praca większości techników, księgowych, stenotypistek

*) Patrz artykuł pt. „Do czego prowadzi polityka społeczna“ w poprzednim numerze.

zorganizowana jest na tych samych zasadach podziału na drobne fragmenty. Rzemiosło i wolne zawody, do niedawna jeszcze ostoje indywidualnej przedsiębiorczości, wciągane są coraz bardziej w ramy organizacji przemysłowej w krajach kapitalistycznych wysokoprzemysłowych, a w krajach o ustroju socjalistycznym względnie komunistycznym w ramy przemysłu lub biurokracji.

Nie zajmując się w tej chwili tym

LIST Z AMERYKI

PROPAGANDA POLSKA W STANACH

Nowy Jork, w kwietniu

Pierwsze publiczne przemówienie, w czasie swego obecnego pobytu w Stanach Zjednoczonych, prezes Stronnictwa Narodowego, dr Tadeusz Bielecki wygłosił w New Britain, Connecticut, jednym z najliczniejszych i najstarszych ośrodków polskości i Polonii amerykańskiej.

Prez. Bielecki przybył do New Britain zaproszony przez prezesa wydziału Kongresu Polonii na stan Connecticut, Józefa Kozakiewicza. Na dworcu powitała gościa delegacja z sędzią Andrzejem Katą na czele. Po mszy św. ks. prał. Lucjan Bójnowski, wydawca „Przewodnika Katolickiego”, podejmował prez. Bieleckiego śniadaniem z udziałem mayor miasta i czołowych przedstawicieli miejscowej Polonii. Imieniem władz miejskich witął prez. Bieleckiego mayor John L. Sullivan, zaś imieniem zebranych przedstawicieli Polonii dr Roman Lekston. Prez. Bielecki, dziękując za serdeczne przyjęcie, wyraził uznanie dla pracy miejscowej Polonii, a w szczególności prał. Bójnowskiego, którego pomniki niestrudzonej pracy oglądał w New Britain na każdym kroku, oraz prosił zebranych o wzmożenie wysiłków na rzecz odbudowania wolnej Polski.

Po południu odbyło się wielkie zebranie publiczne w Sokolni. Manifestację zagał w szczerze wypełnionej sali prez. Kozakiewicz. Po odśpiewaniu hymnów narodowych i odmówieniu inwokacji przez ks. Śliwoskiego, prezes Okręgu V Sokolstwa, Cyryl Nikliński przedstawił prez. Bieleckiego publicznie stwierdzając, że jako prezes Stronnictwa Narodowego jest on spadkobiercą ideowym wielkiego Polaka i męża stanu Romana Dmowskiego, który wraz z Ignacym Paderewskim podpisał w imieniu Polski traktat wersalski.

Godzinnej mowy prez. Bieleckiego słuchały rzesze publiczności z niesłabnącym zainteresowaniem, reagując żywo oklaskami.

* * *

W dniu 5 bm. sieć radiowa „Columbia Broadcasting System” nadała na większość swych stacji 15-minutowy wywiad ze Zbigniewem Stypulkowskim w programie „This is New York”. Wywiad przeprowadził znany komentator Bill Leonard. W tym samym dniu, na stacji WEVD, komenta-

zagadnieniem głębiej, zaznaczyć trzeba, że w miarę posuwającej się mechanizacji i specjalizacji procesów wytwórczych hasła zawiązania przez proletariat środkami produkcji i dopuszczenia pracowników do współwłasności zakładów pracy — w świetle nowej organizacji przemysłu — muszą znaleźć odmienny od dotychczas głoszonego, szerzej pomyślny i głębiej idący wyraz programowy.

S. Rogala

torzy William Kennedy i Vernon Brooks w półgodzinnym programie wypytywali Stypulkowskiego o przebieg stosunków polsko-sowieckich, historię walki przeciw okupantom, metody sowieckiego śledztwa i tajniki komunistycznych procesów pokazowych. Program zakończył Stypulkowski apelem do społeczeństwa amerykańskiego o wywarcie nacisku na rząd w kierunku wprowadzenia do polityki oficjalnej tezy wywołania Polski. „Jeśli nie pomożecie nam w odzyskaniu naszej wolności — powiedział b. wię-

zien Łubianki — możecie utracić waszą wolność.”

Stypulkowski wystąpił również dwukrotnie w programach stacji WMCA, prowadzonych przez wybitnych dziennikarzy Danton Walkera z „N. Y. Daily News” i Hy Gardnera z „N. Y. Herald Tribune”. Przemawiał także 28 marca na forum Columbia University, a 2 kwietnia wobec przepelnionego audytorium St. Joseph's College w stanie Maryland. W połowie marca miała nadto miejsce konferencja prasowa przy licznych udziałach krytyków książek, która odbiła się echem w dziennikach nowojorskich, 5 bm. wszystkie pisma concernu Scripps-Howard z „N. Y. World Telegram and Sun” na czele zamieściły obszerny wywiad ze Stypulkowskim, zaopatrzonego fotografią. Autorem wywiadu był Frederick Woltman, słynny dziennikarz, zdobywca nagrody Pullitzera.

Stypulkowski odbył również szereg konferencji politycznych, w tym jedną z kongresmanem Floodem i doradcą komisji katyńskiej Izby Reprezentantów. Johnem Mitchellem, w dniu ich wyjazdu do Europy. Radio Wolnej Europy nadało do Polski przemówienie wielkanocne Stypulkowskiego.

A. N.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

BŁĘDY DYPLOMACJI ANGLO - AMERYKAŃSKIEJ

Chester Wilmot: **THE STRUGGLE FOR EUROPE**. Collins, Londyn, 1952. Stron 766. Map kolorowych 23, liczne mapy w tekście. Cena 25 s.

Książka Wilmota stała się pewnego rodzaju wydarzeniem w dziedzinie publikacji militarno-politycznych ostatniej doby. Jeden z najbardziej rozpowszechnionych dzienników londyńskich („Daily Express” lorda Beaverbrooka) przez szereg dni zamieszczał obszernie wyjątki z książki, która wkrótce po ukazaniu stała się przedmiotem obszernych omówień w prasie codziennej i periodykach.

Książka istotnie zasługuje na uwagę. Napisana jest świetnie. Czyta się ją z niesłabnącym zainteresowaniem, choć zawiera tyle materiału „fachowego” i choć jest bardzo obszerna. Trzon książki stanowi przedstawienie kampanii zbrojnej aliantów przeciwko Niemcom, przedstawienie strategii wojennej mocarstw anglosaskich z różnymi ich błędami, ale i ostatecznymi sukcesami — a na tym tle strategii politycznej obozu antyniemieckiego. Oczywiście w określeniu „ośób antyniemiecki” wiele jest nieścisłości, bo od samego początku Rosja z jednej strony a Anglia i Ameryka z drugiej były elementami bardzo heterogenicznymi, prawdziwa harmonia poglądów i celów nie istniała, a złudzenia na ten temat wśród przywódców anglo-amerykańskich, szczególnie zaś u

Roosevelta, były źródłem tragedii czasów powojennych w świecie.

W przedmowie autor akcentuje raczej polityczny punkt widzenia; powiada on, że w książce stara się wytłumaczyć, w jaki sposób obecna sytuacja się wytworzyła i dlaczego sojusznicy zachodni mimo odniesionego zwycięstwa wojskowego ponieśli klęskę polityczną, jak wreszcie i dlaczego w toku niszczenia potęgi niemieckiej dopuścili do tego, że Związek Sowiecki opanował Europę środkowo-wschodnią i przeszkodził zastosowaniu na tym terenie zasad karty atlantyckiej. Chce on pokazać nie tylko jak Hitler został obalony, ale też jak Stalin wyłonił się jako zwycięzca i jak Rosja stała się w miejsce Niemiec dominującą potęgą na kontynencie, a wreszcie, jak Stalinowi udało się osiągnąć u Roosevelta i Churchilla to, czego nie potrafił uzyskać od Hitlera.

W niektórych kołach starano się pojąć książkę jako apologię strategii i polityki angielskiej w przeciwstawieniu do amerykańskiej, ocenionej rzekomo krytycznie. Otóż wprowadzić można zanotować pewne akcenty krytyczne w stosunku do strategii wojennej aliantów zachodnich a tym bardziej w stosunku do ich polityki wobec Rosji, przedstawionej też jest często uciążliwy sposób podejmowania decyzji wojskowych i politycznych, jednak z tego ogólnego obrazu nie wynika, aby między punktem widzenia

amerykańskim a angielskim istniała jakaś zasadnicza rozbieżność. W szczególności odłożenie uderzenia bezpośredniego na Francję, jak tego chciało dowództwo amerykańskie jeszcze w 1942 r. albo w 1943 r., a natomiast lądowanie w Algierji i oczyszczenie terenu śródziemnomorskiego, stało się z inicjatywy brytyjskiej. Churchill miał wprowadzić koncepcję zaangażowania większych sił na odcinku włoskim i myślał o uderzeniu w kierunku Bałkanów, jednak i on traktował front francuski jako front główny a tamte uderzenia zdawał się pojmować jako posunięcia pomocnicze.

Nie było rzeczą łatwą uzgodnienie planów wojskowych dwóch głównych aliantów zachodnich. Opinia amerykańska i część najwyższego dowództwa amerykańskiego (zwłaszcza zaś dowódca floty, adm. King), widziała w Japonii głównego wroga, z którym przede wszystkim należy się rozprawić. Niewątpliwą i wielką zasługą Roosevelta była jego decyzja, powzięta wkrótce po znalezieniu się Ameryki w stanie wojny, że ustalił hierarchię w zakresie celów wojny i uznał, iż najpierw należy pokonać Niemcy, a dopiero po odniesieniu pełnego zwycięstwa w Europie należy przetrząść cały ciężar wysiłku zbrojnego amerykańskiego na teren daleko-wschodni. Była to decyzja w danym momencie niepopularna i napotykała na wielkie opory, ale od wykonania tej decyzji Roosevelt nigdy nie odstąpił.

Gdy się dzisiaj w książce Wilmota czyta, z jaką niecierpliwością i z jakim pośpiechem właśnie Amerykanie przygotowywali tworzenie „drugiego frontu“ przez inwazję Francji celem odciążenia Rosjan, jak niechętnie przyjmowali wszelkie pomysły okrężnego dobiegania się do „Festung Europa“, byleby tylko zadośćuczynić żądaniom Stalina, trudno oprzeć się poczuciu ironii.

Z drugiej strony coraz jaśniej widzimy, iż Rosja Sowiecka miała wyraźnie wytknięty szlak, od którego nie odstępowała. Domagała się ona drugiego frontu na terenie Francji i z wielką zręcznością odwracała uwagę aliantów zachodnich od terenów środkowej czy południowo - wschodniej (Bałkany) Europy. Nie zrezygnowała też z osiągniętych dzięki spórze z Niemcami nabytków terytorialnych, których uznania domagała się w rokowańach o układ z Wielką Brytanią. Należy przy tej sposobności zaznaczyć, że w tej, wczesnej, fazie wojny żądaniu temu znacznie silniej oparł się Roosevelt niż Churchill, który był gotów zgodzić się na żądane przez Rosjan klauzule terytorialne.

Później jednak Roosevelt w zetknięciu osobistym ze Stalinem (w Teheranie i Jałcie) dla pozyskania zaufania dyktatora sowieckiego i zadziiergnięcia z nim przyjaznych stosunków osobistych kroczył od koncesji. Autor tłumaczy, dlaczego Roosevelt zajmował w rozmowach ze Stalinem pozycję defensywną. Otóż, gdy wiosną 1942 r. Molotow odwiedził go

w Waszyngtonie Roosevelt przyrzekł stworzenie drugiego frontu jeszcze w tymże 1942 r. nie zdając sobie sprawy z niemożliwości honorowania tego zobowiązania zaciągniętego w ogłoszonym komunikacie. Miał on na tym tle wobec Stalina nieczyste sumienie.

Niezależnie od tego jednak Roosevelt oddawał się wyraźnie, jak się później okazało, złudzeniom na temat swych kontrahentów sowieckich, a szczególnie Stalina. Wilmot cytuje z artykułu b. ambasadora Bullitta słowa Roosevelta: „Coś mi mówi, że Stalin nie chce niczego poza bezpieczeństwem dla swego kraju i sądzę, że jeśli dam mu wszystko, co tylko mogę, nie żądając w zamian niczego od niego, to — noblesse oblige — nie będzie się on starał niczego zaanektować i będzie działał na rzecz świata demokracji i pokoju“.

„Demokracja“ i „pokój“ należą do najczęściej używanych haseł w arsenale propagandowym Sowietów. Treść tych pojęć jest jednak inna niż ją rozumiemy na Zachodzie.

Nie ulega też dla nikogo wątpliwości, że postawa jaką zajął Roosevelt w rozmowach ze Stalinem musiała prowadzić do klęsk politycznych i do głębokiego rozczarowania, które zaczęły odczuwać sam Roosevelt na krótko przed śmiercią.

Ślusznie tedy autor notuje, że w ciągu drugiej wojny światowej popełniono dwa kapitalne błędy, a obydwa dotyczyły Rosji Sowieckiej: oto Hitler nie docenił siły wojskowej Rosji, a Roosevelt pomylił się gruntownie w ocenie ambicji politycznych Rosji. Dzięki tym błędom Stalin potrafił wysunąć Związek Sowiecki do roli dominującej potęgi w Europie.

Autor ubolewa nad faktem proklamowania przez Roosevelta zasady kapitulacji bezwarunkowej, wskutek

czego alianci związali sobie ręce w stosunku do Niemiec i w konsekwencji stworzyli takie warunki, w których Rosja Sowiecka opanować mogła nie tylko kraje Europy wschodniej, ale Bałkany i Europę środkową.

Książka Wilmota traktowana jest jako rewelacyjna, ponieważ wyraźnie wskazuje na błędy popełnione przez dyplomację anglo-amerykańską w stosunku do Rosji, przy czym widoczna jest tendencja zwalenią głównego ciężaru winy za obecny stan rzeczy na Roosevelta. Ślusznie więc recenzent książki w katolickim „Tablecie“ przypomina, że polityka i opinia angielska w pełną dzieliła z amerykańską zładzenia ówczesne i odpowiedzialność za błędy. Przypomina, że przeciwko Jałcie głosowało zaledwie 20 posłów. Wskazuje na polskie publikacje książkowe oraz książkę b. ambasadora amerykańskiego w Warszawie Bliss-Lane'a, które już przed kilku laty wskazywały na te same błędy, ale nie zyskały tego rozgłosu, co książka Wilmota.

Sprawę ziem odzyskanych traktuje Wilmot na tej samej płaszczyźnie, co inne arbitralne posunięcia sowieckie. Cytuje słowa Churchilla o „gęsi polskiej“, której nadmierne tuczenie nie wyjdzie na zdrowie. Natomiast nie podtrzymuje „śluszności“ decyzji o oddaniu Rosji polskich ziem wschodnich.

Książkę Wilmota czytelnik polski przyjmować będzie z mieszanymi uczuciami. Posuwa ona naprzód oświecanie opinii publicznej na Zachodzie w zakresie podstawowych zagadnień polityki międzynarodowej i przygotowuje ją do konieczności racjonalnego ich rozwiązania, w sprawach Polski jednak zajmuje stanowisko tylko częściowo zgodne z naszymi interesami.

(m. ost.)

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

ZGROMADZENIE PUBLICZNE SN W PRESTON

W niedzielę, 6 bm. odbyło się w Preston zgromadzenie publiczne w dużej i szczerlnie wypełnionej sali Domu Kombatanta. Zgromadzenie zostało zwołane i zorganizowane przez miejscowe Koło Stronnictwa Narodowego. Zebranie zagał p. L. Majewski, prezes miejscowego Koła SN, przekazując przewodnictwo p. S. Dołędze-Sierakowskiemu. W prezydium ponadto zasiędl pp. J. Sroczyński i Z. Zademska.

Referat na temat „Polityka polska na tle sytuacji międzynarodowej“ wygłosił przybyły z Londynu p. Antoni Dargas, sekretarz Rady Politycznej. W dłuższym przemówieniu mówca przeprowadził analizę polityki mocarstw zachodnich i wzrastające zainteresowanie Zachodu sprawą uwolnienia krajów środkowo-europejskich z Polski na czele. Następnie referent omówił

przeszkody i trudności, na jakie napotyka polityka polska na gruncie międzynarodowym, m. i. w związku z zagadnieniem niemieckim. Stąd zasadnicze znaczenie posiada jedność działania polityki polskiej. Ośrodkiem jej stała się faktycznie Rada Polityczna, grupująca główne stronnictwa i przez to reprezentująca wolę całego narodu.

W dyskusji po referacie wyrażono zadowolenie, że jest wreszcie reprezentacja, która działa i to sprawnie na terenie zagranicznym, broniąc i walcząc wszędzie o interesy polskie. Postawiono także szereg pytań w sprawie tzw. jedności narodowej, na które prelegent udzielił wyczerpujących odpowiedzi.

Należy podkreślić, że było to pierwsze zebranie publiczne w Preston i że zostało ono przyjęte przez ten duży

ośrodek polski z uznaniem. Społeczność uchodźcza bowiem pragnie być informowana o działalności; kierownictwa politycznego i obdarza zaufaniem tych, którzy działalność na terenie zagranicznym rzeczywiście prowadzą.

ZJAZD SN W HALIFAXIE

W Halifaxie odbył się licznie obsesany zjazd Stronnictwa Narodowego z terenu północnej Anglii. Obradom przewodniczył p. T. Barankiewicz. Referat o położeniu politycznym wygłosił przybyły z Londynu mec. K. Harsimowicz, sekretarz Centralnego Wydziału Wykonawczego SN. Po referacie omówiono szereg spraw organizacyjnych i społecznych. W przerwie między obradami odbyła się herbatka koleżeńska.

ZEBRANIE W BIRMINGHAMIE

30 ub. m. Stronnictwo Narodowe w Birminghamie urządziło w sali YMCA publiczne zebranie dyskusyjne z referatem prof. S. Strońskiego na temat: „Niezgoda w sprawie zgody narodowej“.

Mówca nakreślił prace stronnictw politycznych po odzyskaniu niepodległości Polski. Kiedy w maju 1926 r. powstał rząd większości sejmowej pod kierownictwem W. Witosa, partia Piłsudskiego zdecydowała się na zamach. Celem zamachu było opanowanie władzy, a następnie dążenie do jedynowładztwa. Rządy pomajowe uważały, że ze społeczeństwem polskim nie trzeba się liczyć, że prawa obywatelskie są niepotrzebne. Stąd ustawy o zgromadzeniach, o prasie, o szkolnictwie, stąd aresztowania przywódców politycznych jak np. Witosa i Korfanteo i odesłanie ich do Brześcia.

Przechodząc do omówienia konstytucji kwietniowej prelegent stwierdził, że prowadziła do jedynowładztwa prezydenta.

Następnie prof. Stroński mówił jak doszło do porozumienia paryskiego, oceniał zmiany na stanowisku prezydenta i obecny impas, scharakteryzował dalej stanowisko grupy rządowej (czytaj sanacyjnej), partii Mikołajczyka i Rady Politycznej. Obrazowo przedstawił jak sobie sanacja wyo-

braza zgodę narodową: „My będziemy rządzić, a wy się na to godźcie“. A wreszcie powiedział: „Ten obóz sanacyjny, przywiązany do władzy, trzyma tę władzę w garści, a gdy garść otworzy, to tam nie ma nic“. Prelegent jest zdania, że zgoda narodowa jest łatwa, tylko trzeba uczciwie dotrzymać porozumienia paryskiego.

Po referacie odbyła się dyskusja. Zadawano pytania, na które mówca rzeczowo odpowiadał. Sala zgłotowała prof. Strońskiemu serdeczną owację.

J. K.

NA MARGINESIE

JUDZIŁ

Profesor Jundził, słusznie mieniący się bezpartyjnym, bo był jednym z filarów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem w Wilnie, znany jest w całym Kensingtonie z dwóch rzeczy: a) stale myśli się i mówi „ten nasz Związek Ziemiian Północno-Wschodnich“, b) to ten siwy pan, który gdy zabiera głos na jakimś zebraniu publiczność dyskretnie ale żwawo zaczyna się wynosić. Otóż tenże p. Jundził rozesał ostatnie powielane wielostronicowe pismo, dające znakomite odbicie umysłowości autora pozostającej w stanie nietkniętym od lat dwudziestu, a traktujące o złej opozycji i dobrym rządzie. Jeden z naszych czytelników na pismo to odpowiada następującym wierszykiem:

KIEPSKI REYTAN

Jak Filip z konopi wyrwał się pyszałek, to władzy podkadzi, to symbol pogładzi. O cudach nad urną i o rządzie pałek pamięta, wszak w sanacyjnej kadzi była reguła — trzymanie za mordy,

„Louise”

Szybkie i tanie

PODNOSENIE OCZEK

24, Philbeach Gdns., London, S.W.5

Również wysyłać pocztą

a tu go straszą jedności akordy. Nie ma, powiada, gry unisono, zawsze na straży staliśmy zgrzytów. I dalej woła: Zgoda? Cui bono? gdzież będzie pole do sanacji chwytów? Wszak idealna jest ta nasza Rada, gdy trzeba palcem kijnie w bucie. Przed „dostojeństwem“ „nimbu“ plackiem pada, Toteż taka jedność opłaca się nam sucie.

Zamachem była paryska umowa, poronionym, bo zrodził tylko obietanki. Czyżby wierzyć może dzisiaj głowa, że było to coś więcej niż cacanki. A jednak grozi co innego panie. Słówko się rzekło, nuż jedność o płotu potrafi wywalczyć zamachu udanie Demokracji proprio motu.

Legł wtedy kiepski Reytan u progu komnaty tesknąc za widmem Biernackiego Kostka, wgniewie i złości rozdziera swe szaty, bo jedynowładztwo chcą pozbawić wyrostka.

SPROSTOWANIE

W numerze poprzednim, w recenzji z broszury M. Pawlikowskiego „Czym jest naród?“ podaliśmy, że na czele Studium Politycznego stoi prof. W. Folkierski. Kierownikiem Studium jest prez. T. Bielecki; prof. Folkierski prowadzi kurs zastępczo w czasie nieobecności prez. Bieleckiego.

PRZYPOMINAMY, ŻE

30 bm. upływa termin przedpłaty na książkę

ROMANA DMOWSKIEGO

„MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA”

Należność (cena subskrypcji w Wielkiej Brytanii tylko 7/6) przesyłać na adres: Komitet Wydawniczy „Myśli nowoczesnego Polaka“, 8, Alma Terrace, London, W. 8

WSKAZANIA PROGRAMOWE

„Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę”

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu
Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 sh

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej”

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTern 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.